

O sobie samej do potomności.

Przyznaję, że tytuł moich zwierzeń skradłam 16-wiecznemu poecie Klemensowi Janickiemu. Na pewno się ucieszy, bo już prawie o nim zapomniano.

Świat po raz pierwszy ujrzałam w ogromnej (ponad 500 domów), pięknej; podrzeszowskiej wsi Harta. Było to tuż przed II wojną i z jej okrutnych wydarzeń niewiele pamiętam. Bliższe są mi np. wspomnienia o rosyjskich żołnierzach, którzy wsadzali ciekawskie dzieci na wielki, zepsuty czołg. Stałam często w kolejce, czekając na tę atrakcję, o ile pozwoliła mi starsza siostra Maryla, która pilnowała mnie jak żandarm. Dyryguje mną do dzisiaj, przekazując mi różne nakazy i zakazy z rzeszowskiego więzowca.

Rodzice mieli sprzeczne poglądy na moje wychowanie. Ojciec gonił mnie od najmłodszych lat do roboty, a mama do nauki. Ja biedna musiałam udźwignąć jedno i drugie. W prawdzie nie zabraniał mi się uczyć, czytać, pisać, ale dopiero po pracy, bo naukę traktował jak rozrywkę.

Udało mi się jednak uciec w stronę nauki. Przez Hartę, Dynów, Olsztyn dojechałam do Gdańska, gdzie ukończyłam polonistykę. Poznałam trochę wybrzeże, ale prace dostałam w Liceum w Kętrzynie. Miałam trochę popracować i wrócić na Podkarpacie, ale nigdy nie było czasu na przygotowanie powrotu. Zostałam na Mazurach i dobrze się stało.

Pamiętam jak z przeludnionej Harty jechaliśmy z bratem pociągiem do Kętrzyna. Byłam trochę przestraszona bezludnością mazurskich wsi. Co kilkanaście kilometrów tylko parę domów. Kogo ja będę uczyć – mówiłam. Brat mnie pocieszał, wykrzykując czasem – o są budynki nie martw się.

Potem okazało się, że chętnych do Liceum było za dużo. Nieraz odsyłałam zmartwionych rodziców do Sekretarza Partii. Wystarczył potem jeden telefon do dyrektora i uczeń szybko wchodził na listę przyjętych.

W mojej pracy polubiłam młodzież, a najbardziej dziewczyny, bo nie miałam własnej córki. Zawszę lubię i cenię zawód nauczyciela, ale z miłością do pracy polonistki jest gorzej. Tej nieustannej Harowy nie sposób pokochać. Chwytałam się wszystkiego – praca obowiązkowa, koła zainteresowań, olimpiady, konkursy, kabarety, artykuły do Gazety Kętrzyńskiej i prasy warszawskiej („Polonistyka”, „Edukacja i dialog”, Biblioteka w szkole”), wakacyjne hufce pracy, studia pomagisterskie itd.

Odnosząc sukcesy i porażki, dotarłam do emerytury. Potem dyrektor mnie ze szkoły wyrzucił, dając Krzyż Kawalerski za zasługi. Myślałam, że sobie nareszcie odpocznę, ale wpadłam z deszczu pod rynną. Sama nałożyłam sobie na barki bezpłatny etat – opieki nad zwierzętami. Praca stresująca, brudna, trochę kosztowna, wymagająca poświęcenia, nie doceniana. Od dwóch lat szukam kogoś, kto by mnie zastąpił, ale bezskutecznie. Na poezję, publicystykę i lekturę mam mało czasu. Wszystkie przegrały z kundlami.

Jednak ostatnio wydałam zbiorek liryków pt. „Nostalgie”. Chciałam poezją zainteresować synów, nadając imiona po Mickiewiczu i Baczyńskim, ale nie powiodło się. Starszy musiał przeczytać mój zbiorek, bo przepisywał na komputerze. Młodszy sfilmował mnie recytującą swoje liryki i chcąc nie chcąc ich wysłuchał. Cieszę się i z tego, bo gorzej było nawet z Mickiewiczem. Za powtórne przeczytanie „Pana Tadeusza” przed maturą (młodszemu)..... płacić, a za opisy przyrody płaciłam podwójnie. Z innymi poetami też nie było wesoło i nieźle się wtedy chłopak obłowił. Mąż natomiast czytał chętnie, nawet recenzował.

Ostatnio odkryto we mnie talent do pisania wierszy dla dzieci. Mam ich cały tomik, czekam na ocenę dzieci i rodziców. Jak będzie pomyslna, Tuwimowi i Brzechwie miny trochę zrzedną.

Stanisława Łozińska